



GABRIEL LEGEND #3

*Decydujące*

**STARCIE**

**MEGHAN**

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

**MARCH**

Tytuł oryginału: The Fight for Forever (Legend Trilogy #3)

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

ISBN: 978-83-283-6774-6

Copyright © 2019. The Fight for Forever by Meghan March LLC

Cover photo and design: © Regina Wamba  
Mae I Design  
www.exclusivebookstock.com

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA  
All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/decgl3>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## ROZDZIAŁ 1.

*Gabe*

*Piętnaście lat wcześniej*

Kiedyś przeczytałem na billboardzie, że tylko jedna decyzja dzieli cię od całkowitej zmiany swojego życia.

To mnie poruszyło.

Więc podjąłem, kurwa, decyzję i teraz życie nas wszystkich całkowicie się zmieni. Życie moje, Jorie i Bumpa. Od jutra nic nie będzie takie jak dotąd.

Niosłem w ręce sportową torbę ciężką od gotówki i mijałem akurat salon barberski, w którym z wielkiego telewizora dudniły ostrzeżenia o nadciągającym huraganie. W Biloxi niespecjalnie przejmowaliśmy się takimi komunikatami. Niby ludzie mówili, że ten będzie silniejszy od innych, ale osobiście miałem to gdzieś. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z moim planem, uciekniemy, zanim kataklizm tutaj dotrze. O ile, oczywiście, naprawdę zmierza w naszą stronę.

Deszcz bębnił w daszek mojej czapki i wlewał mi się pod koszulkę. Koszulkę, której nigdy więcej nie założę, bo odtąd będę się ubierał o niebo lepiej. Zadbam o to dzięki forsie, którą mam w torbie.

W końcu będę mógł zabrać Jorie do Los Angeles, gdzie nagra singla w prawdziwym studiu i pokaże go szychom z firm płyty-owych. A ja stanę się królem miasta i stworzę klub, w którym będzie mogła występować, gdy jej piosenki będą się pięły na szczyty list przebojów. Taki mieliśmy plan. Od samego początku.

Tylko ostatnio Jorie zrobiła się milcząca. To dlatego, że z kasą było krucho. Ta świadomość ją przytłaczała. Widziałem coraz większą rozpacz w jej oczach i właśnie dlatego zrobiłem to, co zrobiłem.

Żonglowałem naszymi kurczącymi się środkami, jak tylko się dało, ale właśnie z tym skończyłem.

*Nie, pisnął cicho głos w mojej głowie. Ukradłeś po prostu pieniądze Moseśa, żeby prysnąć z tego miasta i ocalić Jorie, zanim ona zrobi coś głupiego.*

Surowe upomnienie głosu rozsądku, który nieudolnie próbowa-łem zagłuszyć, kazał mi pochylić głowę i schować się w boczną alejkę, gdy za plecami usłyszałem ryk silnika.

*To niemożliwe, aby Moses już się zorientował, co zrobiłem. Na bank mam co najmniej jeden albo dwa dni przewagi.*

Bo plan już miałem opracowany. Gdy tylko wrócę do domu, spakujemy się, kupimy za gotówkę używany samochód i przed wschodem słońca znikniemy stąd bez śladu.

Samochód pojechał dalej główną drogą, ale spersonalizowana tablica rejestracyjna bezbłędnie zdradzała tożsamość kierowcy.

**BOSSMAN.**

Prywatny samochód Moseśa.

*Uspokój się. On nie może cię szukać. Przestań o tym myśleć, bo oszalejesz. Mimo wszystko przyspieszyłem kroku i nie zatrzymując się, minąłem sklep na rogu, w którym początkowo chciałem kupić Jorie kwiaty, żeby jej zrobić niespodziankę, gdy jej przekażę dobre wieści.*

*Po prostu idź do domu i spieprzaj stąd jak najszybciej.* To wszystko, o czym powinienem teraz myśleć. Wszystkim nam zrobi się lepiej, gdy tylko opuścimy granice tego miasta.

Kiedy dotarłem na nasze osiedle degeneratów i wyrzutków, zobaczyłem przed wejściem grupkę wyrostków pozujących na gangsterów, którzy siedzieli z pistoletami na kolanach niczym upiorna straż sąsiedzka.

Wszyscy podnieśli na mnie wzrok, ale na szczęście żaden nie zwrócił uwagi na torbę.

— Jak leci, Gabe? — zagadnął mnie dzieciak z Teksasu. Mówili na niego Lonestar, ale nie wiem, czy naprawdę tak miał na imię.

— Do dupy.

— Kiedy dasz sobie spokój z popisami na siłowni i staniesz do prawdziwej walki, co? Chętnie bym się z tobą poprząkał.

Wzruszyłem ramionami i nie zatrzymując się, rzuciłem:

— Pogadamy w przyszłym tygodniu.

Jego kompani zaczęli gwizdać i drzeć się, kiedy truchtem wbiegłem na nasze czwarte piętro. Mieliśmy tylko jedną sypialnię, więc zaraz po otwarciu drzwi zobaczyłem Bumpa leżącego na kanapie przed telewizorem.

Chciałbym, żeby zdobył zawód albo poszedł robić jakiś staż, ale z dwojga złego wolałem jednak, że pracuje osiem godzin dziennie w składzie budowlanym, niż gdyby miał przesiadywać z tymi gnojkami pod blokiem. Trzeba się cieszyć z tego, co się ma.

— Wcześniej wróciłeś — powiedział Bump i od razu przeniósł wzrok na torbę. — Co tam masz?

— Gdzie twoja siostra?

— Musiała wyskoczyć na chwilę coś załatwić. Słyszałeś, co gadają o tym huraganie? Będziemy musieli się ewakuować i przenieść do schronu. U nas w sklepie prawie wszystko powykupywane, bo ludzie normalnie dostali pierdolca. Jakby to pierwszy raz ich ostrzegli przed huraganem.

Przypomniałem sobie tamten ostatni huragan, po którym wszystko bezpowrotnie się dla mnie zmieniło. Przypomniałem sobie również,

że mama ruszyła się z kanapy dopiero wtedy, gdy ją okłamałem i powiedziałem, że w schronie jest impreza. Drugi raz nie zamierzałem się tak cackać. Spierdaliśmy z Biloxi, i to już.

— Spakuj najważniejsze rzeczy. Wyjedziemy, zanim to tutaj dotrze. Bump uniósł brwi.

— Mówisz serio? Chcesz iść do schronu? Chociaż w sumie gadają, że tym razem może być ciężko, więc może to dobry pomysł.

Nie chciałem mówić Bumpowi o swoim planie, zanim nie powiem o nim Jorie, dlatego pozwoliłem mu wierzyć w to, w co chciał wierzyć.

— Tymczasem zamów pizzę, jeśli robią jeszcze dostawy. Tę, którą Jorie lubi najbardziej. Dziś wieczorem świętujemy.

— Co świętujemy?

Zaskoczenie w jego głosie wystarczyło, aby mnie utwierdzić w przekonaniu o słuszności mojej decyzji. Od miesiący nie mieliśmy okazji do świętowania. Pora na całkowitą, kurwa, zmianę życia.

Zarzuciłem sobie torbę na ramię.

— Powiem ci, kiedy wróci twoja siostra. A teraz idę pod prysznic.

— A kasa na pizzę?

Kusiło mnie, żeby wyjąć z torby plik banknotów, rzucić nim w niego i patrzeć, jak opada mu szczęka. Uznałem jednak, że z tym możemy poczekać.

Otworzyłem portfel i wyjąłem czterdzieści dolców.

— Trzymaj. Ale zadzwoń od razu. Jestem zajebiście głodny.

Kiedy tylko wyszedłem spod prysznica, zza drzwi łazienki usłyszałem głos Jorie:

— Gabe? O co chodzi z tym świętowaniem? Co się dzieje?

Otworzyłem drzwi i wszedłem do sypialni przewiązany w pasie ręcznikiem i z torbą przewieszoną przez ramię. Zamknąłem za sobą drzwi i chwyciłem ją za rękę.

— Chodź. Pokażę ci coś.

Jej piękna twarz wykrzywiła się w konsternacji.

— Co się dzieje? Nie będę się z tobą teraz pieprzyć. Tak się składa, że też muszę się wykąpać. Mam nadzieję, że nie zużyłeś całej ciepłej wody?

Pokręciłem głową i rzuciłem torbę na nieposłane łóżko.

— Nie chodzi mi o seks, a o ciepłą wodę nigdy już nie będziesz musiała się martwić. Chcę ci pokazać to.

Ponieważ się szarpała, wypuściłem jej rękę, otworzyłem suwak torby i obserwowałem jej reakcję.

Jorie oczami jak spodki patrzyła na zawartość torby, a jej usta otworzyły się, jakby ktoś zdjął je z zawiasów, na których wisały.

— Gabe, coś ty, kurwa, zrobił? — wyszeptła przerażona i zaczęła się trząść. — Coś ty, kurwa, zrobił?

Przerażenia nie spodziewałem się zobaczyć na jej twarzy.

— Zadbałem o naszą przyszłość. Zadbałem o to, żebyśmy wyjechali z tego grajdoła. Żeby było dokładnie tak, jak chciałaś. Jedziemy do LA. Nagrasz płytę. Ja otworzę klub. I będziemy żyli tak, jak zawsze marzyłaś.

Zasłoniła usta dłonią i potrząsała głową, niemal jak na zwolnionych obrotach.

— Gabe... Co ty zrobiłeś?

Cała moja ekscytacja się ulotniła, a na jej miejscu zaczęła rosnąć złość. Oparłem ręce na biodrach i wyprostowałem plecy.

— Zrobiłem to, co musiałem, bo od tego właśnie jestem. To ja dbam o tę rodzinę i mówię ci, że wyjeżdżamy. Dziś w nocy. Pakuj swoje manatki. Będzie wyglądało tak, jakbyśmy przenosili się do schronu.

— Wyjeżdżamy? Nie możemy wyjechać. Tu jest nasze życie. Tu mamy przyjaciół. Pracę.

Nie rozumiałem nagłej paniki w jej głosie, więc ją zignorowałem.

— Jorie, to nie jest życie, którego chcemy. Zaczynamy od nowa. Wszyscy troje. — Wskazałem na gotówkę. — A to jest sposób, w jaki nam to umożliwiłem.

Przełknęła głośno ślinę.

— Ukradłeś je, prawda?

Zacisnąłem szczękę i napiąłem palce.

— Dokonałem sprytnego przejęcia, które wyszło na naszą korzyść.

Jorie znów pokręciła głową, po czym podeszła do łóżka i usiadła obok torby. Palcem przesunęła po banknotach, zanim znów podniosła na mnie wzrok.

— Co przejąłeś? Od kogo?

Zazgrzytałem zębami i wycodziłem:

— Od Mosesa.

— O kurwa. — Cała zeszytniała. — Musisz mu to odnieść. Zwrócić. Nie możesz mu się narazić, Gabe. Nie możesz.

*Czy ona nie rozumie? Przecież zanim on w ogóle zacznie mnie podejrzewać, my będziemy już daleko stąd.*

— Dlatego wyjeżdżamy już dziś.

Odsuwam się, żeby popatrzeć jej w oczy.

— Co cię tu, kurwa, trzyma? Ty, ja i Bump wyjeżdżamy stąd w cholerę. Nic nas tu już nie spotka. — Chyba tylko śmierć, gdy Moses się pokapuje, dodaję w myślach

— Kochanie... — Jorie pochyliła głowę. — Ja... muszę ci coś powiedzieć...

— Ej, chodźcie tu. Ja pierdolę. Ta Katrina zapowiada się naprawdę przejebanie! — zawołał Bump z salonu.

Jorie zerwała się z łóżka. Idąc do drzwi, spojrzała na mnie przez ramię.

— Muszę coś załatwić, zanim wyjedziemy. Przeczekamy ten huragan i potem się zastanowimy, co dalej. Okej?



— Nie, Jorie. Musimy wyjechać od razu. — To nie podlegało dyskusji. Musieliśmy zrobić tak, jak postanowiłem.

— Jeśli pojedziesz teraz, to beze mnie.

Poczułem się tak, jakbym dostał obuchem w łeb, i dosłownie zaparło mi dech w piersi.

— Jak możesz tak, kurwa, mówić? — wołałem za nią, ale już wyszła z mieszkania, trzaskając drzwiami. Głowa opadła mi na dłonie. — Co się tu, kurwa, dzieje? — zapytałem pusty pokój, ale nie usłyszałem odpowiedzi.

Nie mogłem wyjechać bez niej i Bumpa. Nie ma mowy, kurwa.

\*\*\*

Huragan okazał się cholernie silny. Dużo silniejszy, niż którekolwiek z nas się spodziewało.

Przetrwaliśmy go z Jorie i Bumpem w wannie w naszej łazience wielkości pudełka od butów. Wannę zakryłem materacem i sam się na nim położyłem, żeby docisnąć go swoim ciężarem. Wiatr był tak głośny, że miałem wrażenie, jakbym stał naprzeciwko rozpędzonego pociągu. Wokół trzaskało szkło. Wszystko fruwało. Cały blok się trząsał, aż pomyślałem, że się rozpada i zaraz zginiemy pod jego gruzami.

Ale tak się nie stało. Jakimś cudem przeżyliśmy — i to bez jednego draśnięcia.

I właśnie wtedy zrobiło się naprawdę, ale to naprawdę przejebanie źle.

— Idę poszukać wody. Potrzebujemy wody. Dlaczego, kurwa, nie ma wody? — dopytywała Jorie i po raz dziesiąty trzaskała drzwiami pustych szafek.

Nie zrobiliśmy zapasów i mieliśmy przejebanego pecha. Nie mówiąc o przejebanym głodzie i pragnieniu po tych wszystkich godzinach obłączenia.

— Ja pójdę, a wy zostańcie — powiedziałem Jorie i Bumpowi, stając w drzwiach z ręką na klamce. — Poszukam jakiegoś prowiantu i zaraz wrócę.

— Gabe, nie. Co, jeśli...

Pokręciłem szybko głową i Jorie urwała w połowie zdania, żeby nie powiedzieć tego, co chciałem jak najdłużej zachować w tajemnicy przed Bumpem.

Ale jej młodszy brat nie był głupi — patrzył to na nią, to na mnie i mrużył oczy.

— Co jest grane? Oboje jesteście jacyś dziwni.

Jorie zgromiła go spojrzeniem.

— Właśnie przeżyliśmy huragan. Każdy by się zachowywał dziwnie. — Znów spojrzała na mnie. — Proszę cię, bądź ostrożny.

Pokiwałem głową.

— Niedługo wrócę. Nigdzie się nie ruszajcie.

\*\*\*

Gdy wróciłem dwie godziny później, w mieszkaniu panowała upiorna cisza.

— Jorie? — zawołałem, ale nikt mi nie odpowiedział.

— Bump?

Strach przeszył mnie zimnym dreszczem. Wypuściłem z rąk dwa baniaki wody, reklamówkę z jedzeniem i torbę z gotówką, której nie chciałem ani na moment spuszczać z oka. Pobiegłem do sypialni i zajrzałem do łazienki.

*Nikogo.*

— Dokąd poszliście, kurwa? — zapytałem pusty pokój, zanim wyjąłem z kieszeni telefon. W kółko wybierałem numer Jorie, ale nie odbierała.

— Kochanie, proszę, zadzwoń do mnie. Dokąd u licha poszliście? — Nagrałem się na jej pocztę po siódmym nieodebranym połączeniu.

Usiadłem na kanapie i bezradnie uniosłem ręce do góry.

— Gdzie oni mogli pójść? Kurwa, gdzie? — Ścisnęło mnie w żołądku z nerwów, bo nie miałem żadnego pomysłu.

To wszystko, czym od wczoraj żyłem, marzenia o tym, że nasze życie nigdy już nie będzie takie jak dawniej, ukazały mi się teraz w koszmarnie zniekształconej formie. Narastało we mnie bowiem przerażające przecucie, że w istocie — nie będzie takie jak dawniej, lecz nie będzie również takie, jak je sobie wyobrażałem.

Bo już dawno miało nas tu nie być.

Być może przez ten huragan Moses jeszcze się nie dowiedział o ciężarówce...

Z rozmyślań wyrwał mnie czyjś krzyk z zewnątrz.

— O jasna cholera! Ten sukinsyn krwawi! — jeden z chłopaków z bandy Lonestara wrzeszczał tak głośno, że słyszał go cały blok.

Pobiegłem do drzwi. Nie wiedziałem dlaczego, ale coś mi kazało natychmiast się ruszyć.

*Nic im nie jest. Na pewno nic im nie jest. Nie powinni byli wychodzić. Dlaczego wyszli? Kurwa. Nie powinno nas już tu być. To nie powinno było się zdarzyć.*

Zbiegałem po schodach, przeskakując między gratami, które zewsząd przywłókił tu huragan, a gdy dotarłem na dół, poślizgnąłem się na zabłoconym bruku. Rzucałem głową na wszystkie strony w poszukiwaniu Bumpa i Jorie.

Ale Jorie nigdzie nie było. Tylko Bump leżał cały we krwi w wielkim rozlewisku brudnej wody, w jakie zamienił się zaśmiecony trawnik przed blokiem.

Znów wpadłem w poślizg i zatrzymałem się przed Lonestarem i jego ekipą, padając na kolana przy człowieku, który był dla mnie jak brat.

— Bump! Co się stało?

Kiedy odwrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć, w jego oczach zobaczyłem, jak życie z niego uchodzi.

— Jorie...

— Gdzie ona jest?

Powiedział tylko dwa słowa i stracił przytomność:

— Nie żyje.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# Kochasz, więc wstań i walcz!

Scarlett Priest i Gabriel Legend. Ta miłość od początku wydawała się nie mieć szans na przetrwanie. Przeklęty wojownik, nad którym ciążyło fatum, nie miał prawa zapragnąć dumnej księżniczki.

Nie miał prawa jej pokochać i sam zostać pokochanym. Ale stało się. Kiedy poznał Scarlett, jej życie zmieniło się diametralnie. Gabriel był zupełnie inny niż mężczyźni, których wcześniej także spotkała. Dziewczyna w końcu uwierzyła, że otrzyma chociaż odrobinę szczęścia i miłości.

Bardzo się jednak pomyliła...

Stare grzechy i błędy przeszłości zawsze wracają. Okrutni wrogowie wykorzystają każdą szansę, by dokonać krwawego odwetu. Scarlett i Gabriel mają potężnych nieprzyjaciół. Moses Buford

Gaspard, mroczny cień z dawnych lat, powrócił. Ultimatum, jakie postawił Gabrielowi, nie pozostawia złudzeń. Cokolwiek zrobi, przegra, a jeśli się nie podda, straci wszystko: majątek, przyjaciół, dobre imię. A Scarlett wciąż musi mierzyć się z ukrytym wrogiem, który na domiar złego zaczął nękać również jej ukochaną siostrę.


*Decydujące starcie* to ostatni tom opowiadający historię namiętej miłości przeklętych kochanków. Karty zostały rozdane. Wieści o nadchodzącej walce się rozniosły. Gabriel musi pokonać Bodniego Blacka. Dla swojej miłości jest gotów na każde ryzyko. Czy to jednak wystarczy, aby wreszcie zaznać spokoju i zapomnieć o groźbach i strachu o najdroższe osoby?

Co jeszcze musi zrobić, aby w końcu być z ukochaną?

## MEGHAN MARCH

pochodzi z Michigan. Jest autorką znakomitych, wielokrotnie nagradzanych romansów i erotyków. W wolnych chwilach biega po lesie i strzela. Niedługo zajmowała się prawem handlowym, sprzedając części samochodowych i wyrobem biżuterii. Na szczęście postanowiła zmienić pracę na ciekawszą: pisanie emocjonujących książek o niebezpiecznych facetach i pełnokrwistych kobietach.

 **editio red**

 **Księgarnia internetowa:**  
**<http://editio.pl>**

 **Zamówienia telefoniczne:**  
**0 801 339900**  
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:  
📍 <http://editio.pl/promocje>  
Książki najchętniej czytane:  
📍 <http://editio.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
📍 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**



ISBN 978-83-283-6774-6



Cena 39,90 zł